SONETY

NADGOPLAŃSKIE

NAPISAŁ

J. B. S.

.... operosa parvus
Carmina fingo.
HORACYUSZ.

POZNAŃ.
MIECZYSŁAW LEITGEBER.
(WE LWOWIE U K. WILDA.)
1868.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha

W noc, nawet i ślepy poznałby te stepy,
Po kwiatów rodzinnych zapachu!

J. Słowacki (Duma o W. Rzewuskim.)

Radbym duszę mą ocucił —
Ach i z serca i z pamięci
Coś wysnował i zanucił.

W. Pol. (Pieśń o ziemi naszej).

Wymów, wymów Polski imię!

L. Krasiński (Przedswit.)

WSTĘP.

Lutni ma droga, lutni rodzona
Czemu drzysz pieśnią, nawet i we śnie,
Jak po pieszczoty, lub jak po pieśnie
Tulisz się łasząc w moje ramiona?

O czemże śpiewać! — gdy wszystkie łona
Modłą czy skargą wzdęte boleśnie —
Zawcześnie — lutni moja — zawcześnie
Zabrzmi twa struna — zabrzmi — i skona.

„Gdy naród żyje boleścią tylko,
Śpiewaj o dawnéj laszéj świetności,
Gdy ból ukoisz choćby i chwilką,

I ukołyszesz gadką wolności
Śpiewając wdzięki rodzinnéj wody,
To ci za wszystkie stanie nagrody!“

NOC NA GOPLE.

I.

Zmrok już dawno zapuścił swą zasłonę ciemną,
Niebo się całe iskrzy, ledwie nie zapali
Przyrodzenie śpiąc nawet Boga swego chwali:
Cisza zawisła w koło, przy mnie i nademną.

Coś się z wody jak upiór wynurza przedemną,
Jakieś się kształty dziwne rysują w oddali —
Przechyliłem się senny, — spojrzałem po fali
Nademną skrzy się niebo i niebo podemną.

Czy mnie wróżka wplątała w swe zaklęte koło!
Czy przeniosła swą rószczką w Edenu zwierciadła?
Nie — żegluję po Gople — a noc naokoło.

Noc w około i cisza — wielka, tajemnicza
Po nad wodą się snują przeszłości widziadła,
Lub brzegiem błyśnie ognik — jakby odbłysk żnicza!

II.

Cisza, cisza w około, skoro noc zapadła,
Czasem tylko wiatr cichy wśród trzciny zabrzęczy,
Czasem zaszumi piosnką, lub skargą zajęczy,
Lub muśnie niezmącone jeziora zwierciadła.

Lub czasem tajemnicą złowioną z oddala
Zaszumi po nad brzegiem, do trzciny zagada,
A ta ją swéj sąsiadce do ucha powiada —
Wszystkie szumią tą wieścią, jak wzburzona fala;

A wiatr już coraz daléj i daléj odlata... .
Wieść z sobą niesie — o czém? — może i o wojnie?
Gdzie przejdzie szumią trawy, drzy jeziora szata...

Przepadł! — a na przezroczu już znowu spokojnie,
Tylko czasem ciekawszą rybką plusną tonie —
Znów wraca z wieścią — o czém? — może i o zgonie.

III.

A tam na wschodzie ranek już słońce zapala
I wązkim, złotym rąbkiem niebiosa ozłaca,
Zanim słońce wystrzeli, jak olbrzymia raca,
Noc się waży ze światłem, jak z przewagą szala.

Zabłysło! na około widnokrąg pozłaca
I z lekka zrumieniona migoce się fala —
Jak roztopione złoto bałwan się przewala —
Zakończył się spoczynek — zaczyna się praca.

Wracam do brzegu; słońce coraz wyżéj wschodzi —
Jasny promień odbija się na dnie mojéj łodzi —
Jezioro ciche. We mnie — śród uczuć powodzi:

I błogo i namiętnie — cicho i burzliwie —
Oby mnie życia potok tak poniósł szczęśliwie,
Jak łódź mą dźwiga Gopło na wyniosłéj grzywie!

IV.

Coraz to jaśniéj — blask cienie zalega,
Z ciężkiéj zadumy zbudziły się drzewa,
A każda gałąź innym tonem śpiewa,
Z każdego listka świegot się rozlega.

Już i powietrze melodyą rozbrzmiewa.
Czajka wesoło wtoruje od brzega,
Ranny skowronek nad trawy wybiega,
Jaśniejsze fale jezioro przelewa.....

Gopło! — pomrocznéj przeszłości zwierciadło —
Ileż się w tobie przejrzało stuleci,
Ileż w p mroce dziejowéj zapadło!

Tyś grobem teraz grobem wielkich cieni;
Ach kiedyż promyk wolności zaświeci
I grób ten znowu w kolebkę zamieni?

MYSZA WIEŻA.

Stanąłem rozrzewniony: sine Gopła wały
Pieniąc się rozbijały na skalnym puklerzu,
A nad nim, nad majowem, młodzieńczem wybrzeżu
Stanął starzec wiekowy, nasz gród osiwiały.

Jeszcze stoi tak hardo, w chmury strzelił wieżą,
A ramiona wyciągnął, jakby naród cały
Chciał spoić w swym uścisku, a starzec zgrzybiały
Jakby chciał w nowem dzieci skojarzyć przymierzu.

Ty niemy świadku naszéj wielkości i bólu,
Kapłanie naszych wspomnień, naszéj chwały królu? —
Kiedyż ci znowu wolnem uderzymy czołem.

Kiedyż grodzie Popielów — strasznéj świadku kary,
Wstaniesz z prochu pokuty Jeremiaszu stary,
Męczeńskiéj aureoli otoczony kołem? —

Ogród Rzepichy.

Święty datku Rzepichy, z jakiego powodu
Sędziwe sępisz czoło czarnym kirem chmury?
„Na miejscu gdzie me syny wzrastały i córy,
„Gdzie synów rycerskiego uczyłam zawodu,

„Obcy wznosi zuchwale pałacowe mury,
„Z urąganiem spogląda na wieżycę grodu,
„Oko napawa wdziękiem Rzepichy ogrodu,
„Święte fale rodzinne dumnie mierzy z góry.

„I przybliżył się podły, całunkiem Judasza
„Wykąsał z piersi zamku stare, prawe serce.....
„Mściciele śpią w mogiłach, wkoło ich morderce!“

A więc to boleść twoja, święta matko nasza,
I ty czujesz, co dziecku twemu pierś rozpiera,
Z jaką się proźbą rodzi, z jaką łzą umiera! --

DEOTYMA NAD GOPŁEM.

Ze łzą w natchnionem oku, w pielgrzyma odzieniu,
I z wzrokiem w złotą przeszłość narodu zapadłem,
Stanęła wieszcz-kobieta nad Gopła zwierciadłem
I kolebkę narodu poczciła w natchnieniu.

Jak wielką byłaś w ów czas, w wieszczem przemarzeniu,
Z tem licem nad cierpieniem narodu wybladłem:
Deotymo — przed Tobą na kolana padłem
I uczciłem Twą boskość w Twojem przebóstwieniu.

Pod Twoją stopę w ów czas wyrastały kwiaty,
Które i dzisiaj jeszcze zdobią Gopła brzegi;
Lecz Ciebie? — gdzież Cię szukać, Safony dziedzico?—

Dziś, gdy Cię stref północnych uścisk lodowaty
I sybirskie od kraju przedzieliły śniegi,
Po drugi raz przed Tobą padam — męczennico.

Tysiącletnia rocznica.

Niegdyś! — tysiąc lat mija — anielskiem spojrzeniem
Święciło dwóch młodzianów cichy błękit wody:
Niebianie z oka, z blasku, z tęczy i urody
Nieśli ludowi prawdę, — wiara jéj znamieniem.

I rozlała się prawda święconym strumieniem
Chrzcząc brzegi fal rodzinnych i sioła i grody;
I przyszli znów młodzianie pomiędzy zagrody
Niosąc ludowi szczęście — miłość jego mieniem.

Tysiąc lat przewionęło — grudniowa zawieja
Zamąciła fal czystych błękitne kryształy,
Zwiała prawdy i szczęścia i swobody hasło. —

Ciemno było w około, jakby słońce zgasło! —
I raz trzeci niebianie szli nad Gopła wały
Niosąc ludowi życie — tem życiem — nadzieja.

MOGIŁY.

Cóż to bracie śród księżyca
Tam na wzgórku się zieleni? —
To mogiła, śród kamieni.
A tu niżéj? — mogilnica! —

A tam — złota gdzie pszenica?
Tam wrogowie śpią uśpieni.
A tam daléj — w drzew tych cieni? —
Tam rycerska leży wieca! —

Ziemio mogił — święta ziemio,
Która takie chowasz skarby!
Otwórz — otwórz drogie garby,

Niech mogiły się zaplemią;
I niech wreszcie, w pól twych wianic
Z twoich prochów mściciel wstanie!

SZARLEJ.

Rozparł się nad jeziorem rycerz posiwiały,
Piersi wyniósł wysoko — westchnieniem olbrzyma;
Pod zielonym pancerzem silnie serce trzyma:
Tylko czasem zabije — staréj płacząc chwały! —

Rycerz duma głęboko. — Sine Gopła wały
Hołd mu niosą pod stopy; rycerz zda się drzyma,
Chociaż wpatrzył się mocno staremi oczyma
W naszą królewską wdowę, w gród osierociały.

A tak duma z tęsknotą, tak wzrok wytężony,
Jakby się wpatrzył w przyszłość; — kiedy, z któréj strony
Nad Kruszwicą znów błyśnie blask dawnéj korony? —

Jak stary, wierny sługa upadłéj rodziny
Z utęsknieniem spogląda, rychło chrobre syny
Odnowią blask zagasły ojcowskiéj dziedziny!

Wał szarlejski.

Co to za postać białą pierś w jeziorze nurza,
A liściem uwieńczoną w górę wznosi głowę;
A spojrzenie ma harde, niby piorunowe,
A postawę ma groźną — niby święta stróża? —

Był czas, kiedy z wierzchołka sierocego wzgórza
Obronny zamek wznosił swoje mury płowe,
A broniąc od pohańców granice piastowe
Był cząstką męczeńskiego narodu przedmurza.

Dziś — w proch upadły mury, rozsypały wieże,
Wielkiéj wieków mogiły tylko puszczyk strzeże
I grobowym odgłosem odjęcza pacierze. —

A z tamtéj Gopła strony brat osierociały,
Szarlej, świadek niedoli, świadek przeszłéj chwały,
Z piersi wzburzonéj skargi zasyła na wały.

BURZA NA JEZIORZE.

Wał za wałem rozbija spienione wybrzeża,
Coraz ciemniejszą barwą Gopło marszczy skronie,
Jak rycerz w walce, czoło gdy mu gniewem płonie,
Coraz się bardziéj sroży, zanim cios wymierza.

Głucho szepce, naturze tajemnice zwierza
Tajemnice tajemnic, które nosi w łonie...
Straszna to spowiedź — cicho — i znów jęczą tonie
Jak skarżące się tony wzniosłego pacierza.

A wiatr z głębi wywraca coraz sinsze wały:
Wytężam wzrok ciekawie, żali razem z niemi
Nie wzniesie zatopionéj sławy naszéj ziemi!

Żali zamierzchłych wieków widnokrąg wspaniały,
Za którym wcześnie umysł już tęsknić przywyknął,
Nie wypłynie śród burzy, jak śród burzy zniknął!

Grusza na Polu.

Gruszo stara, pochyła, w wyrazistym szumie
Co opowiadasz światu, czego uczysz świata,
Zwyczajna to staruszków u młodych zapłata:
Nikt cię tu nie posłucha i nikt nie zrozumie.

Ja w cieniu liści twoich usiadłszy w zadumie
Silę się cię odgadnąć; a ma myśl skrzydlata
Zdaje się w szumie twoim że odgadła brata,
I posłuchać cię umie i pojąć cię umie.

Gruszo stara, pochyła, ty śnisz o téj dobie
Gdy Polska stała sławna, potężna i wielka,
Gdy kmiotkowi hołdował wdzięcznie naród wszystek;

Dziś omszała, stęskniona, narzekasz na grobie
Naszej wielkiéj przeszłości, a rosy kropelka
Jak łza tęsknoty ścieka z listeczka na listek.

TUPADŁY.

Widzicie tę mogiłę? — w sierocéj dzielnicy,
Żywym stoi pomnikiem rozpadłéj przeszłości;
Wnukom opowiadając o dziadów wielkości
Krasi żałobną szatę męczeńskiéj ziemicy.

Te pola dziś kwitnące łanami pszenicy
Ongi krwią się poiły, krwią dawnéj świetności,
I obrońców ojczyzny bieliły się kości,
Co wolne zgięli czoło pod jarzmo przyłbicy.

Dziś! — pomnikiem ich chwały: zielona mogiła,
Którą obrońcom wdzięcznie sypał naród cały;
Ach! — ona naszą wielkość i świetność pokryła,

Dziś jéj wielkość i świetność zatarł czas zajadły,
Lecz starego pomnika szczątek pozostały
Uczy nas: za ojczyznę tysiące tu padły.

ZŁUDZENIE.

Co to za światła błyszczą między krzaki,
Jak płynne złoto na słońcu migocą?
Czy to od Niemiec, z wielką łupów mocą,
Z wyprawy chrobre wracają Polaki.

Czy błędne ognie, starych bogów znaki,
W pielgrzymce ziemię zwiedzają sierocą,
Pragną gród uczcić dziś jeszcze przed nocą
I suną tłumnie, jak do cieplic ptaki?

Już coraz bliżéj i bliżéj na drodze....
O bądźcie mili, starych wieków wodze,
O bądźcie mili..... lecz cóż to, na Boga!

Wszakże to w słońcu błyszczą tak szyszaki,
W tryumfie ciągną, wrogich królów znaki.
Przeszli, przebrzmieli — i znów pusta droga!

ZACHÓD SŁOŃCA.

Już się słońce strudzone opuszcza do łoża,
I powiekę z obłoków zasuwa na oczy;
A w koło urok jakiś, tak święty, proroczy,
Jakby ziemię tuliła do snu ręka boża.

Słońce już dogorywa, odblask swój uroczy
Rozsiewa nad falami piastowego morza
I coraz ciemniéj, teskniéj śród świata przestworza,
I coraz ciemniéj, tęskniéj śród Gopła przezroczy.

Zniknęło! — a tak cicho śród całéj natury,
Jakby po nad marami wielkiego narodu,
Co pochował zwodniczéj nadziei ostatki;

Po nad grodem Popiela zebrały się chmury:
. . . .
Panie! – czy to godzina skonu naszéj matki?

Krwawa rosa.

I.

Śpiewaj ma lutni! — czemuś zmilkła nagle
Pieśń zakończając fałszywym akordem;
Chcesz bym jak starzec nad zwieszonym kordem
Siadł wspomnień moich rozpuściwszy żagle? —

Za wcześnie moja — jeszcze wspomnień nie ma
Jeszcze pierś młoda silnéj pełna woli,
Na nieoranéj pług mój stoi roli,
A w sercu jeszcze pieśń rozliczna drzema! —

A więc mi powiedz, czemu twoje tony
Zmiłkły niezwykłym spłoszone szelestem,
Coś niby jękiem, niby zbroi chrzęstem,

Jak słowik w piosnki połowie zgłuszony,
Lub jakbyś tęskna sławy i swobody
W ciche goplane zapadła się wody?...

II.

Czemu umiłkłam wśród Gopła przezroczy?
Patrz w tamtą stronę ciemną i ponurą,
Ztamtąd nademną burza zwisła chmurą
I krwawą rosą dźwięcząc struny broczy.

Więc się ulękłam kroplistego chóru,
Co tak złowrogo hymn śpiewa proroczy —
I odtąd mojéj piosence sierocéj
Już więcéj Gopło nie szumi do wtóru!

Chwycę za lutnią — jéj struny złociste
Pod krwawym chrzestem nawałniczéj chmury
Gałązki płodnie puściły ciernìste

Z narzędzia pieśni — narzędzie tortury! —
— Gopło ostatnie roznosząc podźwięki,
Jęczy jak zmilkłej przegrywka piosenki....

ZAKOŃCZENIE.

A więc cię składam, lutni rodzona,
Com z tobą tęsknił i bolał tyle,
Błacha nadziejo, ty marny pyle!
Tulę cię mocno do mego łona:

Że kiedyś! — kiedyś, lutni pieszczona,
Zanim czas przyjdzie spocząć w mogile,
Po tylu znojach, za cierpień tyle
Znów cię w ożywcze pojmę ramiona!

I śpiewać będę, śpiewać, jak zawsze
Z tobą w weselszych dobach śpiewałem,
Bo wtedy może niebo łaskawsze

Rozchmurzy kraj nasz o wolnych siłach,
Dziś serca nie mam, by sercem całem
Śpiewać na świeżych, bratnich mogiłach!

Pieśni na drogę.

Pieśni bądź zdrowa! — nic ci na drogę,
Choć w sercu biją poczucia wieszcze,
Pieśń niedopiana w piersi szeleszcze:
Nic ci, ach nic ci dać dziś nie mogę;

Lecz odlatując spojrzyj raz jeszcze,
O spojrzyj na twą ziemię niebogę,
Na twą wieżycę, na pustą drogę,
Na któréj znaki błyszczą złowieszcze.

Leć po nad chaty gdzie dzieci niańczą,
Gdzie plennym kłosem złoci się niwa,
I zabrzmij znaną pieśnią powstańczą:

Że w świętéj ziemi, co dogorywa
Brzmią pieśni jeszcze, a pieśń gdzie siędzie,
Tam żyje naród, żyje, żyć będzie! —

PRZYPISY I OBJAŚNIENIA.

Do Sonetu: Wstęp.

Sonety, które dziś podaję publiczności, powstały w epoce tytanicznych wysileń narodu, w chwilach boleśnych lub radosnych, w miarę jak zachmurzał lub rozjaśniał się horyzont naszych nadziei. Myśl i marzenie chętnie wtedy uciekały się pod złote skrzydła złotéj przeszłości, i w blasku minionych wieków, który wody Gopła odbiły, szukały pokrzepienia i pociechy w obec krwawéj teraźniejszości. Sądzę iż czytelnikom moim miło będzie „ukołysać się gadką wolności" w chwili, gdy się z nią pożegnać trzeba było — i może na długo, i że nie potępią młodego śpiewaka, który tem, co ma najdroższego dzieli się z narodem, jak wigilijnym opłatkiem.

Do Sonetu: Mysza wieża.

Nie tu miejsce mówić o świetności i ważności Kruszwicy w dziejach narodu, Kruszwicy, kolebki naszéj historyi bajecznéj, którą naród czci dotąd w pozostałym szczątku kruszwickiego grodu, od znanéj baśni o Popielu myszą wieżą nazwanym. Pragnę tylko w kilku rysach przedstawić oczom czytelnika ten pomnik naszéj lepszéj przeszłości. Ruina pomieniona, niezaprzeczenie późniejszéj budowy niż jéj baśń poetyczna naznacza, świadczy o pięknéj strukturze całego gmachu. Wieża sama, ośmioboczna, zdaje się kiedyś pełniła funkcyą baszty narożnéj zamku; dwa odłamy muru po obu jéj bokach jak dwa ramiona wyciągnięte „aby naród cały spoić w swoim uścisku" — nasunęły mi myśl wyrażoną w drugiéj strofie. Obszerne lochy, pod całą górą na któréj stoi wieża, czekają dotąd na pilnego badacza, któryby w ich łonie ciekawe może odkrył przedmioty. Podanie, do dziś dnia między ludem utrzymujące się, mówi o podwodnych gankach łączących zamek z wyspą, ogrodem Rzepichy zwaną. Ściśléj granicy między prawdą a bajką określić tu nie podobna; pilne przeszukanie min i lochów toby również miało w zysku, iżby nam może odkryło pierwotne przeznaczenie tych budowli, które dziś dla nas stoją zagadką — a w każdym razie zbogaciłoby nader ubogą archeologią krajową.

Do Sonetu: Ogród Rzepichy.

„Święty datku Rzepichy, z jakiego powodu
„Sędziwe sępisz czoło czarnym kirem chmury?“

Gdy stanąłem na wzgórku, z którego szczątki grodu Popiela panują okolicy, cały krajobraz pływał w promieniach słońca, które stanąwszy po nad wodami Gopła zwierciedliło się w jego błękitnych toniach, rumieniło omszałe kamienie zamczyska, ozłacało dzikie piołuny i głogi u jego stóp rosnące, i oświetlało nawet, w zwykłym swym kosmopolityzmie naprzeciwległe szyby pałacu niemieckiego dziedzica. Jedna tylko chmura zaciemniała widnokrąg nieba, a cień jéj padał właśnie na maleńką, na południe od ruin położoną wysepkę i nadawał jéj dziwnie smutną i posępną postać. I dziwnie téż uderzyła mnie ta jedna czarna plama na całéj, jasnéj okolicy; ta jedna wdowia szata pośród tylu barw weselnych — i to na kawałku polskiéj ziemi, który lud uczcił mianem matki narodu — Rzepichy. Ten czarny punkt przypomniał wyobraźni rozkoszującéj się w światłości, gdzie jestem, czém jestem — i zrodził w sercu dwa razem najsprzeczniejsze uczucia: uczucie dawnéj pradziadowskiéj siły, a tuż za niem poczucie własnego, bezsilnego niedołęztwa. Płodem skojarzenia się tych dwóch tak sprzecznych wrażeń jest właśnie sonet „Ogród Rzepichy“ — czytelnik łaskawie zatem temu jego wyjątkowemu poczęciu się darować raczy, iż się w cokolwiek jaskrawsze przybrał barwy.

....

. . . . Całunkiem Judasza
Wykąsał z piersi grodu, stare, prawe serce.

Kruszwica należała dawniéj do dóbr królewskich, ostatniemi dopiero czasy król Fryderyk Wilhelm IV. darował tę piękną majętność panu Hejne, któremu wraz z dyplomem szlachectwa nadał w herbie myszą wieżę. — Jeden z posesorów królewskich w Kruszwicy, chcąc cegłę ruin użyć na wybudowanie browaru, począł rozbierać myszą wieżę. Szczęściem rozkaz królewski przeszkodził wykonaniu takiéj zbrodni, a szczerba nową zamurowana cegłą, odbijając od spleśniałéj starożytności dawnéj budowy, świadczy o wandalizmie naszych cywilizatorów. Kiedy ten zamach zbrodniczy na jedną z naszych najdroższych pamiątek narodowych wykonanym został, nie jest mi wiadomem, panu Hejne atoli mylnie go przypisują, Michał bowiem Wyszkowski, w podróży do Gniczna i Kruszwicy w 1803 roku odbytéj, już o nim wspomina.

Do Sonetu: Deotyma nad Gopłem.

Znakomita ta nasza autorka zwiedzała w roku 1856 brzegi Gopła; z téj podróży posiadamy kilka pięknych improwizacyi, z których kilka dotąd pozostaje w rękopisie.

Do Sonetów: Szarléj i wał szarlejski.

Nad samem jeziorem, pod bokiem Kruszwicy, leży na wyniosłym pagórku starożytna wieś Szarlej. Jak każde prawie sioło w okolicy, która była kolebką narodu, ma i Szarléj historyczną przeszłość, któréj niestety mało pozostało śladów i pamiątek. Resztki sklepów tylko zamkowych, dziś zieloną pokryte murawą, zaciekawiają oczy przechodnia. Naprzeciwko tych sklepów, po drugiéj stronie jeziora wznosi się wśród bagien i łąk wał obronny, jakich niezliczoną moc pozostawili Szwedzi w naszéj ziemi. Wał jednak szarlejski zdaje się dalszą przeszłość pamięta. Naprowadzają na to kawały staréj cegły i jakby odłamki urn napotykające się na nim, zarówno też szczątki mostu, który dawniéj łączył widać zamek szarlejski z owym wałem naprzeciwległym. Od czasu spuszczenia jeziora dla melioracyi łąk przyległych, 1856—1859 pale tego mostu sterczą stopą prawie nad powierzchnią wody. Są one dębowe, dziś raczéj do hebanu podobne, tak są czarne, błyszczące i nadzwyczaj twarde.

W dziejach ojczystych pierwsza o Szarleju wzmianka wiąże się z historyą Władysława Białego, księcia na Gniewkowie, tego rycerskiego awanturnika, którego niespokojnego ducha nawet śluby zakonne w Dijon we Francyi złożone, przytłumić nie mogły. Powróciwszy za Ludwika do Polski zajął on niespodzianie naprzód Stary Władysław, Gniewkowo, swe dziedzictwo, Złotoryą i Szarléj. Tu oblegany przez Sędziwoja z Szubina, wojewodę kaliskiego, starostę wielkopolskiego, herbu Topór i Jaśka Kmitę, herbu Szreniawa, sieradzkiego starostę, poddał się w roku 1375.

Do Sonetu: Tupadły.

Tupadły, wieś w okolicy Kruszwicy pamiętna z czasów rokoszu Jerzego Sebastyana Lubomirskiego, M. W. K. Hetmana polnego Kor. z lat 1665 i 1666, bitwą w której rokoszanin zwyciężył wojska króla Jana Kazimierza, a która poprzedzała rozejm w Lagoniczach. Mogiłę, której do dziś dnia widne szczątki, usypano pod Tupadłami obrońcom tronu.